

Anna Andrych

Przed jutrem

są chwile
kiedy pęka powietrze
nie można oddychać ani dźwignąć
myśli kroku przyspieszyć
potykając się o fałszywe świadectwa –
staję nie raz przy grobach
tablicach pamięci przodków
co przeszli od sielskiej wsi po Katyń
i tych co w szeregach krew przelali
o wolność nie tylko własnego kraju
dusza łamie się we mnie
za każdym razem choć czas mija
zaciera ślady rodzinne pamiętki
a świat jak młyńskie koło
obraca się i nagle wyrasta
teraźniejszość
wyje jak pies bezdomny
człowiek zaszczuty
sejsmograf mojego serca
rejestruje kolejne wstrząsy
coraz ciemniejszego horyzontu
jutra

Prawda poety

sto lat temu urodził się mój ojciec
życie miał trudne a duszę poety
kosił zboże i zieloną łąkę
kosa śpiewała na żdźbłach
lubił dłonią przysłonić oczy
przed słońcem albo zachłysnąć się
trawą po deszczu
kiedy zbliżała się burza patrzył
w błyskawice bez lęku
bezgraniczny rósł w nim
wcześniej w czasie wojny
gdy trafił do Niemiec na roboty
a jego bracia w kraju przelewali krew
myślał wtedy jak to możliwe że
zaborcy czyjejs wolności modlą się
w kościołach śpiewają głośno
do tego który mówił że jest Bogiem
wszystkich ludzi
pierwszy cud zdarzył się udaną ucieczką
w dzień spał nocą szedł nad ojczystą Grabie
Niemcy w lesie chcieli rozstrzelać
bo to partyzant znał ich mowę
jeden z nich go ocalił wtedy pomyślał
kolejny cud a Bóg sprawiedliwy
umęczony głodem i drogą
bliski jej kresu
zerwał w sadzie gałązkę jabłoni
ściskał w dłoni jak broń i amulet
pozwolił płynąć łzom

Dopóki światło w oknie

każdego roku z miłością uprawiał
warzywa kwiaty i zrywał porzeczki

wszystko z nadzieją szczyptą szczęścia
lecz choroba była silniejsza bezwzględna
nie wychodził już do ogrodu
nie zbierał owoców spod jabłoni
przyjeżdżałam codziennie a kiedy
wracałam na przystanek
tato wyglądał oknem na piętrze
by mi ręką pomachać na
do widzenia
czasem czekałam pod domem
aż zapali lampę ciepły blask
zaglądał w błękit jego oczu
patrzyłam w górę
myśląc życie trwa tak długo
dopóki światło w oknie

Bernard Łach

Milczenie

Szum morza nie jest milczeniem,
brakuje mu słów, a jednak mówi
całym sobą.

Dlaczego człowiek nie szumi,
często swą kakofonią
zagłusza cały świat.

Błękit nieba drży cicho
słońce złote pozostaje jasne,

nie blednie w świetle dnia.

Palmy, rozczochrane przez wiatr
rozpościerają cień jak dłoń spokoju,
są ukojeniem dla oczu i serca,
jak oddech samego oceanu.

Futbol łagodności

Na wispach, gdzie horyzont rozpuszcza się
w turkusie,
piłka toczy się ciszej niż gdziekolwiek indziej,
jakby znała rytm fal i oddech wiatru,
jakby nie chciała zakłócić spokoju ludzi.

Boisko nie jest tu polem walki,
lecz miejscem spotkania –
piasek pamięta kroki przyjaciół,
a bramki stoją jak otwarte ramiona,
gotowe przyjąć każdy ruch bez gniewu.

Palmowe liście szeleszczą jak ciche oklaski,
cień przesuwają się powoli, nie wybierając
stron,
a czas — rozproszony w powietrzu –
zapomina liczyć minuty i wynik.

Ich gra nie zna agresji,
nie rodzi się z potrzeby zwycięstwa za
wszelką cenę,

lecz z prostego pragnienia bycia razem,
z ruchu, który jest rozmową,
z podań, które są gestem zaufania.

A kiedy piłka zatrzymuje się w ciszy,
świat na moment wydaje się pełniejszy,
jakby w tej zwyczajnej grze
ukryto coś większego –

prawdę, że można istnieć obok siebie
bez ostrza w głosie i dłoniach,
że łagodność, jak morze o świcie,
jest siłą, która niczego nie musi zdobywać.

Eligiusz Dymowski

Na urodziny Poetki

Elwira Lipskiej

Droga E.
piszę list z kraju którego nie ma
to nasze sny uparte na wieczność
budzą w środku nocy owodniałą ciemność
ale nikt tu na wszelki wypadek
nie zapala światła
bo na cóż się przyda oświecona nicość
kiedy pęka skała.

Masz rację:
*Anegdota istnienia polega na tym,
że umieramy czasem żartem...*



Rys. Barbra Medajska